

To zupełnie nowa gra. Zdecydowanie polecam.

dr Stewart D. Friedman, doradca w sprawach pracy i rodziny Jacka Welcha
i byłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ala Gore'a

4-godzinny tydzień pracy



BESTSELLER NUMER 1
„NEW YORK TIMESA”
I ŚWIATOWY FENOMEN

UWOLNIJ SIĘ OD SCHEMATU OD 9 DO 17
DOŁĄCZ DO NIEZALEŻNYCH FINANSOWO

WERSJA ROZSZERZONA I UZUPEŁNIONA

TIMOTHY FERRISS



4-godzinny
tydzień pracy

TIMOTHY FERRISS

4-godzinny tydzień pracy

**UWOLNIJ SIĘ OD SCHEMATU OD 9 DO 17
DOŁĄCZ DO NIEZALEŻNYCH FINANSOWO**

Przekład
Anita Doroba



Tytuł oryginału:

THE 4-HOUR WORKWEEK

Escape 9-17, live anywhere, and join the new rich
Expanded and Updated

Przekład: Anita Doroba

Redakcja: Milena Schefs

Projekt okładki: Rhyder Cookman

Autor zdjęć: Corey Arnold

Adaptacja okładki: studio KARANDASZ

Skład: Shift-Enter

Copyright © 2007, 2009 by Tim Ferriss

All rights reserved.

Copyright © 2011 for the Polish edition by MT Biznes Ltd.

All rights reserved. This Licensed Work published under license.

Warszawa 2011

MT Biznes sp. z o.o.

ul. Oksywska 32, 01-694 Warszawa

tel./faks (22) 632 64 20

www.mtbiznes.pl

e-mail: info@mtbiznes.pl

ISBN 978-83-7746-121-1

Z PLIKU ZOSTAŁY USUNIĘTE PUSTE STRONY.

Moim rodzicom

Donaldowi i Frances Ferriss, którzy nauczyli
małego wcielonego diabełka, że dobrze jest
nie płynąć z prądem. Kocham Was oboje
i wszystko Wam zawdzięczam.

Wspieraj lokalne szkolnictwo – 10% wszyst-
kich honorariów autorskich zostaje przeka-
zane organizacjom charytatywnym, między
innymi Donorchoose.org

SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania poszerzonego i zaktualizowanego	9
Pierwsze i najważniejsze	15
Najczęściej zadawane pytania. Każdy niedowiarek powinien to przeczytać	17
Moja historia i dlaczego powinieneś przeczytać tę książkę	19
Historia choroby	29
Krok I. D jak Definicja	37
1. Ostrzeżenia i porównania. Jak przepuścić milion dolarów w jeden wieczór	39
2. Reguły, które zmieniają reguły. Wszystko, co popularne, jest złe	49
3. Sztuka uników. Jak opanować lęk i nie dać się obezwładnić	63
4. Zerowanie systemu. Brak rozsądku i niedwuznaczność	77
Krok II. E jak Eliminacja	97
5. Koniec zarządzania czasem. Złudzenia i Włosi ...	99
6. Dieta niskoinformacyjna. Kultywowanie wybiórczej ignorancji	123
7. Przerwanie przerywania i sztuka odmowy	133

Krok III. A jak Automatyzacja	165
8. Obsługa życia. Odciążenie i wypróbowanie geoarbitrażu	167
9. Dochód na autopilocie I. Znajdowanie muzy ...	203
10. Dochód na autopilocie II. Testowanie muzy	243
11. Dochód na autopilocie III. MBA – Zarządzanie przez Nieobecność	273
Krok IV. L jak Liberalizacja	303
12. Akt zniknięcia. Jak uciec z biura.	305
13. Nienaprawialne. Jak skończyć z pracą	323
14. Miniemerytury. Przyjęcie mobilnego stylu życia .	335
15. Wypełnianie pustki	383
16. Trzydzieści najczęstszych błędów popełnianych przez Bogatych w Zupełnie Nowy Sposób	401
17. Ostatni rozdział. E-mail, który musisz przeczytać	405
Jeszcze nie koniec	409
Najlepsze wpisy z bloga	411
Życie z czterogodzinnym tygodniem pracy. Analizy przypadków, wskazówki i triki	458
Lektura obowiązkowa. Kilka znaczących pozycji	485
Dodatkowe rozdziały	493
Podziękowania	495
O autorze	499

PRZEDMOWA DO WYDANIA POSZERZONEGO I ZAKTUALIZOWANEGO

Czterogodzinny tydzień pracy został odrzucony przez dwadzieścia sześć spośród dwudziestu siedmiu wydawnictw.

Gdy został już sprzedany, prezes jednej z firm marketingowych prowadzących sprzedaż książek na dużą skalę (branej pod uwagę jako kooperant) wysłał mi e-mailem historyczne statystyki dotyczące bestsellerów, bym miał jasność, że moja publikacja nie może znaleźć się w głównym nurcie.

Ze swojej strony zrobiłem wszystko, co potrafiłem zrobić. Napisałem tę książkę z myślą o swoich dwóch najbliższych przyjaciółach, zwracając się bezpośrednio do nich i odnosząc się do ich problemów – problemów, które sam od dawna miałem. Skupiłem się też na niezwykłych możliwościach, z których korzystałem na całym świecie.

Z pewnością starałem się doprowadzić do tego, by *Czterogodzinny tydzień pracy* stał się najbardziej nieoczekiwanym przebojem, ale wiedziałem, że jest to mało prawdopodobne. Miałem nadzieję na najlepsze i byłem przygotowany na najgorsze.

Drugiego maja 2007 roku zadzwoniła do mnie na komórkę moja wydawczyni.

– Tim, jesteś na szczycie listy.

Była piąta po południu w Nowym Jorku, a ja czułem się wyczerpany. Książka została wprowadzona na rynek przed pięcioma dniami i właśnie zakończyłem serię ponad dwudziestu wywiadów radiowych, jeden po drugim od szóstej rano. Nigdy nie lubiłem długich tournée, wolałem odbyć wszystkie spotkania w studiach radiowych w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

– Heather, kocham cię, ale nie rób mnie w \$#%*.

– Nie, naprawdę jesteś na szczycie listy. Gratulacje, panie „najlepiej sprzedający się autorze »New York Timesa«”.

Oparłem się o ścianę i zsunąłem w dół, aż usiadłem na podłodze. Zamknąłem oczy, uśmiechnąłem się i głęboko odetchnąłem. Wszystko zaczynało się zmieniać.

Wszystko zaczynało się zmieniać.

Projektowanie stylu życia od Dubaju po Berlin

Czterogodzinny tydzień pracy został już sprzedany w trzydziestu pięciu wersjach językowych. Znajdował się na listach bestsellerów przez ponad dwa lata i z każdym miesiącem przynosił nowe historie oraz nowe odkrycia.

Od „Economist” po okładkę „New York Times Style”, od ulic Dubaju po kawiarnie Berlina, projektowanie stylu życia przenikało kultury i stawało się światowym ruchem, a pierwotne pomysły z książki rozsypały się na części, zostały udoskonalone oraz sprawdzone w różnych okolicznościach i na takie sposoby, których nawet sobie nie wyobrażałem.

Po co zatem nowe wydanie, skoro wszystko idzie tak dobrze? Ponieważ wiem, że może być jeszcze lepiej i że brakuje tam jednego elementu: ciebie.

To rozszerzone i zaktualizowane wydanie zawiera ponad sto stron nowych treści, w tym opisy najnowszych technologii, przetestowanych w praktyce rozwiązań i – co najważniejsze – historii sukcesu zaczerpniętych z rzeczywistego życia, wybranych z ponad czterystu stron analiz przypadków przysłanych mi przez czytelników.

Rodziny i studenci? Prezesi i profesjonalni wędrowcy? Wybierz sam. Zapewne znajdziesz kogoś, czyje działania możesz powielić. Może potrzebujesz podpowiedzi, jak negocjować warunki zdalnej pracy, by wyjechać na płatny rok do Argentyny? Zrób to teraz, rozwiązanie znajdziesz tutaj.

Blog zatytułowany „Experiments in Lifestyle Design” (www.fourhourblog.com) pojawił się wraz z książką i w ciągu sześciu miesięcy stał się jednym z tysiąca najpopularniejszych blogów na świecie (przy istniejących ponad 120 milionach wszystkich). Tysiące czytelników dzieliło się swoimi własnymi zadziwiającymi narzędziami i trikami, przyczyniając się do fenomenalnych i zupełnie nieoczekiwanych rezultatów. Blog stał się swego rodzaju laboratorium, o którym zawsze marzyłem. Zachęcam, byś się do niego przyłączył.

Nowy rozdział „Najlepsze wpisy z bloga” zawiera kilka najpopularniejszych postów. Na samym blogu możesz znaleźć też porady od różnych ludzi, poczynając od Warrena Buffetta (poważnie, udało mi się do niego dotrzeć i pokażę, jak to zrobiłem), a na geniuszu szachowym Joshu Waitzkinie kończąc. To eksperymentalne pole dla tych, którzy chcą osiągać lepsze rezultaty w krótszym czasie.

Nie „poprawione”

To nie jest wydanie „poprawione” w takim sensie, że oryginał stracił swoją aktualność. Błędy drukarskie i inne drobne błędy poprawiono podczas przygotowywania kolejnych ponad czterdziestu wydań w Stanach Zjednoczonych. Natomiast w tym wydaniu wprowadziłem pierwszą poważną zmianę, ale nie jest ona spowodowana tym, czego mógłbyś się spodziewać.

Od kwietnia 2007 wiele rzeczy zasadniczo się zmieniło. Upadają banki, topnieją fundusze inwestycyjne i emerytalne, a ludzie

tracą pracę w rekordowym tempie. Czytelnicy i różni sceptycy zadają pytanie: „Czy reguły i techniki opisane w tej książce naprawdę nadal działają w sytuacji recesji gospodarczej lub kryzysu?”.

Tak i jeszcze raz tak.

Faktycznie pytania, które postawiłem, kiedy jeszcze było dobrze (na przykład: „Jak zmieniłyby się twoje priorytety i decyzje, gdybyś mógł nigdy nie przejść na emeryturę?”), przestały być czysto hipotetyczne. Miliony ludzi zobaczyły, że wartość ich oszczędności zmalała o 40% lub więcej i teraz rozglądają się za opcją C i D. Czy mogą inaczej rozłożyć sobie emeryturę, by łatwiej im było przetrwać? Czy mogą się przeprowadzić na kilka miesięcy w takie miejsca, jak Kostaryka czy Tajlandia, by zachować styl życia za oszczędności, których wartość stopniała? Czy warto sprzedawać swoje usługi w Wielkiej Brytanii, by zarabiać w mocniejszej walucie? Odpowiedź na te wszystkie pytania jest dziś jeszcze bardziej zdecydowana: tak.

Sam pomysł planowania stylu życia zamiast wieloetapowego planowania kariery jest rozsądny. Jest to bardziej elastyczne i umożliwia ci przetestowanie kilku stylów życia bez konieczności przystąpienia do dziesięcio- lub dwudziestoletniego planu emerytalnego, który może się zawalić z powodu fluktuacji na rynku, pozostających zupełnie poza twoją kontrolą. Dziś ludzie są otwarci na badanie alternatyw (i bardziej skłonni do wybaczenia tym, którzy robią to samo), ponieważ wiele innych opcji – kiedyś „bezpiecznych” – padło.

Gdy wszystko i wszyscy zawodzą, jaki jest koszt poeksperymentowania poza normą? Najczęściej żaden. Skierujmy wzrok na jakiś punkt za dwa lata: co będzie, jeśli osoba prowadząca z tobą rozmowę kwalifikacyjną zapyta o tę niezwykłą przerwę w życiorysie?

„Każdy może przerwać na jakiś czas pracę i skorzystać z nadarzającej się raz w życiu szansy na podróż dookoła świata. To było niesamowite”.

Jeśli w ogóle pojawi się następne pytanie na ten temat, będzie ono dotyczyło tego, jak to zrobić. Scenariusze z tej książki są nadal aktualne.

Facebook i LinkedIn wypłynęły podczas kryzysu, jaki dotknął „dotcomy” po roku 2000. Inne dzieci zrodzone w recesji to Monopoly, Apple, Cliff Bar, Scrabble, KFC, Domino’s Pizza, FedEx i Microsoft. To nie przypadek, ponieważ schyłkowe cykle ekonomiczne powodują, że łatwiej dostępna staje się tania infrastruktura, wysokiej klasy wolni strzelcy po konkurencyjnych cenach i niemal darmowe kampanie reklamowe – wszystko to jest nie do pomyślenia, gdy ludzie wokół tryskają optymizmem.

Roczny urlop naukowy, nowy pomysł na biznes, reorganizacja życia w korporacyjnych ramach lub marzenia, które odkładasz na „kiedyś” – nigdy nie było lepszego momentu, by przetestować coś niezwykłego.

Co najgorszego może się stać?

Zachęcam cię, byś pamiętał o tym często ignorowanym pytaniu, gdy zaczniesz przyglądać się nieograniczonym możliwościom poza twoją strefą komfortu. Ten okres zbiorowej paniki to dla ciebie wielka szansa na coś niezwykłego.

Dzielenie ostatnich dwóch lat z niesamowitymi czytelnikami na całym świecie było dla mnie wielkim zaszczytem i mam nadzieję, że nowe wydanie będzie się wam podobało tak, jak mi podobało się jego przygotowywanie.

Jestem i nadal będę waszym pokornym uczniem.

Un abrazo fuerte

Ściskam serdecznie

TIM FERRISS

San Francisco, Kalifornia

21 kwietnia 2009

Pierwsze i najważniejsze

NAJCZĘŚCIEJ ZADAWANE PYTANIA

Każdy niedowiarek powinien to przeczytać

Czy Projektowanie Stylu Życia to coś dla ciebie? Bardzo możliwe, że tak. Oto najczęstsze wątpliwości i obawy nawiedzające ludzi, zanim zdecydują się na ten krok i dołączą do grona Bogatych w Zupełnie Nowy Sposób.

Czy muszę odejść z pracy? Czy muszę ryzykować?

Nie i powtórnie nie. Zarówno używanie trików myślowych Jedi, by zniknąć z biura, jak i planowanie działalności gospodarczej, która sfinansuje nasz styl życia – wszystko to można zrobić, zachowując odpowiedni poziom własnego komfortu psychicznego. Jak pracownik firmy z listy „Fortune 500” może w ciągu miesiąca poznać ukryte klejnoty Chin i wykorzystać technologię do zatarcia śladów? Jak stworzyć samoprowadzący się biznes, pozwalający zarobić 80 tysięcy dolarów miesięcznie? Wszystkie odpowiedzi znajdziesz właśnie tutaj.

Czy muszę być dwudziestokilkuletnim singlem?

Wcale nie. Ta książka jest dla każdego, kto czuje się zmęczony odsuwaniem życiowych planów na później i chce żyć pełnią życia, zamiast ciągle czekać. Analizy przypadków obejmują i dwudziestojednoletniego kierowcę Lamborghini, i samotną

matkę, która przez pięć miesięcy podróżowała po świecie z dwójką dzieci. Jeśli masz dość standardowego zestawu możliwości i jesteś gotów wejść w świat, w którym są one nieograniczone, ta książka jest dla ciebie.

Czy muszę podróżować? Ja tylko chcę mieć więcej czasu.

Nie, podróżowanie to tylko jedna z możliwości. Celem jest uzyskanie wolności i korzystanie z czasu i miejsca w taki sposób, jaki nam się podoba.

Czy muszę być bogaty z domu?

Nie. Wspólne dochody moich rodziców nigdy nie przekraczały 50 tysięcy dolarów rocznie i pracowałem od czternastego roku życia. Nie jestem Rockefellerem i ty też nie musisz nim być.

Czy muszę być absolwentem jednego z prestiżowych uniwersytetów?

Wcale nie. Większość osób przykładowo przedstawionych w tej książce nie ukończyła najlepszych uczelni na świecie, a niektórzy nawet po prostu rzucili studia. Instytucje akademickie są wspaniałe, ale można wskazać też różne, mało znane korzyści z ich unikania. Absolwenci najlepszych szkół zazwyczaj wykonują zawody wymagające osiemdziesięciu godzin pracy tygodniowo i od piętnastu do trzydziestu lat nudnej pracy jest dla nich zupełnie oczywistą drogą życiową. Skąd to wiem? Byłem wśród nich i widziałem tę destrukcję. Ta książka pokazuje, jak to zmienić.

MOJA HISTORIA I DLACZEGO POWINIENES PRZECZYTAĆ TĘ KSIĄŻKĘ

*Jeśli zauważasz, że znajdujesz się po stronie większości,
czas, byś się zatrzymał i zastanowił.*

Mark Twain

*Każdemu, kto musi liczyć się z groszem, brakuje wy-
obraźni.*

Oscar Wilde

Znów miałem spocone ręce. Ze wzrokiem wbitym w podłogę, by nie dać się osłepić zwisającym z sufitu lampom, byłem ponoć jednym z najlepszych na świecie, ale jakoś to do mnie nie docierało. Moja partnerka, Alicia, przestępowała z nogi na nogę, gdy staliśmy w rzędzie z dziewięcioma innymi parami, wybranymi spośród tysiąca konkurentów z dwudziestu dziewięciu krajów i czterech kontynentów. Był ostatni dzień półfinałów Mistrzostw Świata w Tangu i nasz ostatni występ przed sędziami, kamerami oraz wiwatującymi tłumami. Pozostałe pary tańczyły ze sobą średnio już od piętnastu lat. Dla nas była to kulminacja pięciu miesięcy codziennych, sześciogodzinnych treningów, czas występu.

– Jak się czujesz? – spytała mnie swoją wyraźnie argentyńską hiszpańszczyzną Alicia, doświadczona tancerka zawodowa.

– Fantastycznie. Niesamowicie. Po prostu cieszymy się muzyką. Zapomnijmy o tłumie – przecież ich tak naprawdę tu nie ma.

Mijałem się z prawdą tak dalece, jak to tylko możliwe. Trudno było sobie nawet wyobrazić 50 tysięcy widzów i organizatorów

w El Rural, mimo że była to największa sala wystawiennicza w Buenos Aires.

Poprzez gęstą mgłę papierosowego dymu trudno było dostrzec wielką, falującą masę, zalewającą całą salę z wyjątkiem świętego miejsca – kawałka parkietu o wymiarach trzydzieści na czterdzieści stóp, znajdującego się pośrodku. Obciągałem swój prążkowany garnitur i poprawiałem błękitną jedwabną chusteczkę w kieszonce, bo nie mogłem ustać spokojnie.

– Jesteś zdenerwowany?

– Nie, nie jestem zdenerwowany. Jestem podekscytowany. Zaraz będę się świetnie bawił i będzie, co ma być.

– Numer 152 gotowy – nasz opiekun wykonał swoje zadanie. Nadeszła nasza kolej. Gdy wchodziliśmy na parkiet z twardego drewna, szepnąłem Alicii nasz, zrozumiały tylko dla nas dwojga, dowcip:

– *Tranquilo* (Spokojnie).

Roześmiała się. Przez krótką chwilę pomyślałem: „Co u diabła robiłbym w tej chwili, gdybym rok temu nie odszedł z pracy i nie wyjechał ze Stanów?”.

Myśl zniknęła tak szybko, jak się pojawiła, gdy w głośnikach rozległ się głos prezentera:

– Pareja numero 152, Timothy Ferriss y Alicia Monti, Ciudad de Buenos Aires!!! – a tłum zaczął wznosić okrzyki.

To była nasza chwila i cały promieniałem ze szczęścia.

Trudno było mi wówczas odpowiedzieć na najbardziej fundamentalne amerykańskie pytanie i bardzo się z tego cieszę. Gdybym to potrafił, ta książka nie trafiłaby w twoje ręce.

– A więc czym się zajmujesz?

No dobrze, załóżmy, że znalazłbyś mnie gdzieś (nie jest to łatwe). W zależności od tego, kiedy chciałbyś zadać mi to pytanie (wolałbym, żebyś nie chciał), mogłoby się okazać, że ścigam

się na motocyklach w Europie, nurkuję z akwalungiem na jednej z prywatnych wysp w Panamie, odpoczywam pod palmami w przerwie między sesjami kick boxingu w Tajlandii lub tańczę tango w Buenos Aires. Piękno tej sytuacji polega na tym, że nie jestem multimilionerem i wcale nie chcę nim być.

Nigdy nie lubiłem odpowiadać na to koktajlowe pytanie, ponieważ odzwierciedla ono epidemię, której niegdyś uległem: opisywania siebie samego w kategoriach wykonywanej pracy. Jeśli ktoś teraz pyta mnie o to i nie jest całkowicie szczerzy, wyjaśniam mu:

– Handluję „koksem”.

To zazwyczaj kończy rozmowę. W rzeczywistości to tylko w połowie prawda. Opowiedzenie całej prawdy zajęłoby zbyt dużo czasu. Jak mogę wyjaśnić, że to, co robię ze swoim czasem, i to, co robię dla pieniędzy, to dwie zupełnie różne rzeczy? Że pracuję mniej niż cztery godziny tygodniowo i zarabiam więcej w ciągu miesiąca niż kiedyś przez cały rok?

Teraz zamierzam podzielić się moją prawdą, opowiedzieć całą historię. Łączy się ona z pewną subkulturą, złożoną z ludzi zwanych Bogatymi w Zupełnie Nowy Sposób¹.

Co takiego robią milionerzy mieszkający w igloo, czego nie robiliby milionerzy mieszkający w swoim boksie? Żyją zgodnie z regułami, które nie są powszechnie przyjęte.

Jak pracownik wielkiej i prestiżowej firmy może wyrwać się na miesiąc w podróż po świecie, by jego szef nawet tego nie zauważył? Wystarczy, że wykorzysta technologię do ukrycia tego faktu.

Złoto się starzeje. Bogaci w Zupełnie Nowy Sposób (NR) to ci, którzy porzucają plany na daleką przyszłość i stwarzają sobie

¹ NR – skrót od ang. *New Rich*, czyli dosłownie „nowobogacki”; w książce nie używam jednak tej nazwy, gdyż w języku polskim określa ona zupełnie inne zjawisko – *przyp. tłum.*

luksusowy styl życia już teraz, wykorzystując swoją własną walutę: czas i mobilność. To sztuka i nauka, którą określamy mianem Projektowania Stylu Życia (**LD**²).

Ostatnie trzy lata spędziłem, podróżując wśród ludzi, którzy żyją w świecie przekraczającym granice mojej wyobraźni. Pokażę ci, jak – zamiast nienawidzić rzeczywistości – możesz ją kształtować zgodnie ze swoją wolą. To łatwiejsze, niż się wydaje. Przeistoczenie się z pracownika biurowego, przeciążonego pracą i marnie opłacanego, w członka klubu Bogatych w Zupełnie Nowy Sposób, na początku wydaje się dziwne i nieprawdopodobne, ale teraz, kiedy rozszyfrowałem kod, okaże się proste i łatwe do powtórzenia. To recepta.

Życie wcale nie musi być tak strasznie ciężkie. Wystarczy w to uwierzyć. Większość ludzi, w tym ja (w przeszłości), poświęca zbyt dużo czasu na przekonywanie samych siebie, że życie musi być ciężkie, koniecznie trzeba harować od 9 do 17, otrzymując w zamian (od czasu do czasu) spokojne weekendy i sporadyczne, krótkie (pod groźbą utraty pracy) wakacje.

Prawda, a przynajmniej ta prawda, którą żyję i którą chcę się podzielić w tej książce, jest jednak zupełnie inna. Od wykorzystania różnic kursowych po zlecenie obsługi swojego życia i zniknięcie – pokażę ci, jak grupka wtajemniczonych wykorzystuje ekonomiczne sztuczki, by robić to, co większość ludzi uważa za niemożliwe.

Jeśli wybrałeś tę książkę, prawdopodobnie nie zamierzasz tkwić za biurkiem do emerytury. Niezależnie od tego, czy pragniesz uciec od wyścigu szczurów, odbyć podróż marzeń, chodzić na długie spacerki, bić światowe rekordy, czy po prostu dokonać zdecydowanej zmiany w swojej karierze, ta książka zaopatrzy cię we wszystkie narzędzia, których potrzebujesz, by

² LD – skrót od ang. *Lifestyle Design*.

zrealizować swoje zamiary tu i teraz, zamiast czekać na często złudną „emeryturę”. To sposób, by odebrać swoją życiową nagrodę za ciężką pracę już, nie czekając do samego końca.

Jak? Zaczyna się to od pewnej bardzo prostej różnicy, której wielu ludzi nawet nie zauważa – i której ja również nie zauważyłem przez całe dwadzieścia pięć lat.

Ludzie nie chcą być milionerami – chcą tylko doświadczać tego, na co – jak są przekonani – stać wyłącznie milionerów. Alpejskie domki narciarskie, kamerdynerzy i egzotyczne podróże często pojawiają się na tym obrazku. Być może zależy im na wcieraniu w brzuch masła kokosowego, hamaku i słuchaniu szumu fal rytmicznie uderzających o taras krytego strzechą bungalowu? Brzmi przyjemnie.

Milion dolarów w banku to żadna fantazja. Fantazją jest styl życia, całkowita wolność, na którą ponoć pozwala ta kwota. Pytanie jest zatem inne: „Jak mogę zacząć prowadzić życie milionera, nie mając miliona dolarów?”

W ciągu ostatnich pięciu lat sam sobie odpowiedziałem na to pytanie, zaś ta książka jest odpowiedzią dla ciebie. Pokażę w niej dokładnie, jak oddzieliłem dochód od czasu i stworzyłem dla siebie idealny styl życia w ruchu. Podróżuję po świecie i cieszę się najlepszym, co nasza planeta ma do zaoferowania. Jak, u diabła, mogłem przejść z czternastogodzinnego dnia pracy i 40 tysięcy dolarów rocznie do czterogodzinnego tygodnia pracy i 40 tysięcy dolarów miesięcznie?

To pomoże zrozumieć ci, gdzie się to wszystko zaczęło. Co najdziwniejsze, stało się to podczas zajęć dla przyszłych pracowników banków inwestycyjnych.

W roku 2002 Ed Zschau, mój najwyższy mentor i dawny profesor przedsiębiorczości wysokich technologii z Uniwersytetu Princeton, poprosił mnie, bym przyjechał tam i podczas jego wykładu opowiedział studentom o prawdziwych

doświadczeniach biznesowych, pochodzących z realnego świata. Byłem zaskoczony. Podczas tych wykładów zabierało głos wielu multimilionerów i mimo że udało mi się stworzyć całkiem rentowną firmę działającą w branży artykułów sportowych, byłem z zupełnie innej bajki.

Wtedy uświadomiłem sobie, że wszyscy tam dyskutowali o tym, jak zbudować wielką firmę, która odniesie sukces, a potem sprzedać ją i żyć wygodnie oraz dostatnio. Pytania, których tak naprawdę nikt nigdy nie zadawał i na które nikt nie odpowiadał, brzmiały: „Dlaczego robić to wszystko w pierwszej kolejności? Jakież skarby uzasadniają poświęcenie najlepszych lat swojego życia w nadziei na szczęście pod jego koniec?”.

Wykład, który ostatecznie przygotowałem i któremu nadałem tytuł *Handel „koksem” dla przyjemności i zysku*, zaczynał się od prostego zadania: przetestowania najbardziej podstawowych założeń równania pracy i życia.

Jak zmieniłyby się twoje decyzje, gdyby nie było szans na emeryturę?

Co by się stało, gdybyś mógł skorzystać z miniemerytury, by wypróbować, jak działa twój plan na później, zanim jeszcze zapracujesz na tę nagrodę przez czterdzieści lat pracy?

Czy naprawdę koniecznie trzeba pracować jak niewolnik, aby móc żyć jak milioner?

Nie wiedziałem jeszcze wtedy, dokąd zaprowadzą mnie te pytania.

Niezwykły wniosek? Tak. Zdroworozsądkowe reguły „realnego świata” są kruchym zbiorem społecznie akceptowanych złudzeń. Ta książka nauczy cię, jak zauważać i wykorzystywać możliwości, których nie mają inni.

Co sprawia, że różni się ona od innych?

Po pierwsze nie zamierzam poświęcać temu problemowi zbyt wiele czasu. Założę, że cierpisz na brak czasu oraz przyply-

wy lęku – w najgorszym wypadku – prowadząc akceptowalną i w miarę wygodną egzystencję, a także robiąc coś, w czym nie czujesz się spełniony. Ta ostatnia sytuacja zdarza się najczęściej i jest najbardziej podstępna.

Po drugie ta książka nie jest o oszczędzaniu i nie będę ci tutaj radził, abys zrezygnował z codziennego kieliszka czerwonego wina dla miliona dolarów za pięćdziesiąt lat. Wybiorę raczej wino. Nie będę cię prosił, byś wybierał między przyjemnością dzisiaj a pieniędzmi później. Jestem przekonany, że możesz mieć obie te rzeczy już teraz. Celami są przyjemność o r a z zysk.

Po trzecie ta książka nie jest o tym, jak znaleźć „pracę marzeń”. Przyjmuję za pewnik, że dla większości ludzi, dla jakichś sześciu czy siedmiu miliardów, idealna praca to taka, która zajmuje jak najmniej czasu. Zdecydowana większość ludzi nigdy nie znajdzie pracy, która będzie dla nich niewyczerpanym źródłem spełnienia, dlatego nie to jest moim celem – moim celem jest zyskanie wolnego czasu i zapewnienie automatycznych dochodów.

Każdy wykład rozpoczynam wyjaśnieniem dotyczącym wyjątkowego znaczenia bycia „doprowadzającym do zawarcia umowy”. Manifest doprowadzającego do zawarcia umowy jest prosty: „Rzeczywistość można negocjować. Poza nauką oraz prawem wszystkie reguły można ominąć lub złamać – i wcale nie wymaga to nieetycznych zachowań”.

Istotą umowy jest transakcja, po angielsku **DEAL**. Słowo to stanowi również akronim elementów procesu stawania się członkiem społeczności Bogatych w Zupełnie Nowy Sposób.

Zastosowanie poszczególnych kroków i strategii może przynieść zupełnie nieprawdopodobne rezultaty – bez względu na to, czy jesteś pracownikiem, czy przedsiębiorcą. Czy możesz robić wszystko, co ja robiłem, jeśli masz szefa? Nie. Czy

możesz zastosować te same zasady do podwojenia swojego dochodu, zmniejszenia o połowę swojego czasu pracy, a przynajmniej dwukrotnego zwiększenia długości swojego urlopu? Jak najbardziej.

Oto kolejne etapy procesu, przez który na nowo odkryjesz samego siebie:

D – jak Definicja – przewraca do góry nogami zdrowy rozsądek, wprowadzając reguły i cele nowej gry. Zastępuje założenia dające skutki przeciwne do zamierzonych i wyjaśnia pojęcia takie, jak dochód względny i *eustres*, czyli stres pozytywny³. Kim są **NR**-zy i jak działają? W tej części wyjaśniam ogólne zasady projektowania stylu życia, czyli fundamenty, zanim dodam trzy pozostałe składniki.

E – jak Eliminacja – rozprawia się raz na zawsze z przestarzałym pojęciem zarządzania czasem. Pokazuję tu szczegółowo, jak wykorzystałem słowa prawie zapomnianego włoskiego ekonomisty. Pisał on o tym, jak z dwunastogodzinnych dni uczynić dni dwugodzinne... w czterdzieści osiem godzin. Zwiększ swoją godzinną wydajność dziesięciokrotnie lub więcej, stosując sprzeczne z intuicją techniki **NR**, kultuwując wybiórczą ignorancję i stosując niskoinformacyjną dietę, czyli pomijając rzeczy mało ważne. Ta część zapewnia nam pierwszy składnik projektu luksusowego stylu życia: czas.

³ Nieznane terminy są definiowane w tej książce w miarę wprowadzania nowych pojęć. Jeśli coś wydaje ci się niejasne i potrzebujesz szybko znaleźć właściwy odnośnik, odwiedź stronę internetową www.fourhour-blog.com, gdzie oprócz bogatego indeksu zamieszczono listę innych źródeł (w języku angielskim).

A – jak Automatyzacja – włącza autopilota do przepływów pieniężnych, z wykorzystaniem arbitrażu geograficznego, outsourcingu i reguły niepodejmowania decyzji. Znajdziesz tu wszystko: od grupowania do sposobu działania **NR-ów** odnoszących największe sukcesy. Ta część zawiera drugi składnik projektu luksusowego stylu życia: dochód.

L – jak Liberalizacja (czyli uwolnienie) – to manifest człowieka mobilnego, myślącego globalnie. Wprowadzone zostaje tu pojęcie miniemerytury jako środka do bezbłędnej zdalnej kontroli i ucieczki od szefa. W uwolnieniu nie chodzi o tanie podróżowanie, lecz o zerwanie na zawsze więzów przykuwających nas do jednego miejsca. Ta część dostarcza trzeci i ostatni składnik projektu luksusowego stylu życia: mobilność.

Muszę tu zwrócić uwagę na fakt, że większość szefów będzie daleka od zadowolenia z takiego obrotu sprawy. Nie przełkną tego, że będziesz spędzał w biurze tylko godzinę dziennie. Dlatego pracownicy firm powinni chwilowo odczytywać te etapy jako **DEAL**, lecz realizować je w kolejności **DELA**. Jeśli zdecydujesz się na pozostanie w swojej obecnej pracy, konieczne będzie zapewnienie sobie wolności w zakresie lokalizacji jeszcze przed zmniejszeniem czasu pracy o 80%. Nawet jeśli nigdy nie rozważałeś możliwości zostania przedsiębiorcą w nowoczesnym sensie tego słowa, proces **DEAL** uczyni z ciebie przedsiębiorcę w czystszej postaci, niż opisał to w roku 1800 francuski ekonomista J.B. Say. Określał on przedsiębiorcę jako kogoś, kto przenosi zasoby ekonomiczne z obszaru niższej w obszar wyższej efektywności.

I na koniec rzecz niemniej ważna – większość rzeczy, które polecam, wydaje się niewykonalna. Wygląda nawet na to, że przeczą one zdrowemu rozsądkowi – i tego się spodziewałem.

Spróbuj przetestować te pojęcia w ramach ćwiczenia myślenia lateralnego. Jeśli spróbujesz, zobaczysz, że daleko zajdziesz tym tropem. I nigdy nie będziesz chciał wrócić.

Weź głęboki oddech i pozwól mi pokazać ci mój świat. I pamiętaj – *tranquilo*. Czas się zabawić i pozwolić, by reszta nadeszła sama.

Tim Ferriss
Tokio, Japonia
29 września 2006

HISTORIA CHOROBY

Ekspert to osoba, która popełniła wszystkie błędy, jakie tylko można popełnić w bardzo wąskiej dziedzinie.

Niels Bohr,
duński fizyk i laureat Nagrody Nobla

Zazwyczaj był szalony, ale miał też przebłycki świadomości, kiedy był jedynie głupi.

Heinrich Heine,
niemiecki krytyk i poeta

Ta książka nauczy cię precyzyjnych reguł, które wykorzystałem, by zostać:

- gościnnym wykładowcą na Uniwersytecie Princeton w dziedzinie przedsiębiorczości w branży high-tech;
- pierwszym Amerykaninem w historii, który ustanowił światowy rekord Guinnessa w tangu;
- doradcą ponad trzydziestu rekordzistów świata w sporcie zawodowym i olimpijskim;
- zdobywcą tytułu Greatest Self-Promoter of 2008, przyznanego przez magazyn *Wired*;
- mistrzem Chin w kick boxingu;
- łucznikiem konnym (*yabusame*) w Nikko w Japonii;
- analitykiem i aktywistą organizacji zajmujących się problemami azylu politycznego;
- tancerzem breakdance w tajwańskiej MTV;
- zawodnikiem hurlingu w Irlandii;
- aktorem w najpopularniejszych serialach telewizyjnych w Chinach i Hongkongu.

To, w jaki sposób do tego doszedłem, jest trochę mniej porównawcze.

1977 – Urodziłem się sześć tygodni przed terminem i dawano mi tylko 10% szans na przeżycie. Przeżyłem jednak i rośnięm tak szybko, że jako grubasek nie mogłem przewrócić się na brzusek. Zaburzenia równowagi mięśni oczu sprawiały, że miałem rozbiegany wzrok, a moja mama pieszczotliwie nazywała mnie „małym tuńczykiem”. Nieźle, jak na razie.

1983 – Niemal wyrzucono mnie z przedszkola, ponieważ nie chciałem uczyć się alfabetu. Moja nauczycielka nie chciała mi wyjaśnić, po co mam się uczyć, twierdziła natomiast, że „to ona jest nauczycielką – i właśnie dlatego”. Powiedziałem jej, że to głupie, i poprosiłem, żeby dała mi spokój, bo wolę się skupić na rysowaniu rekinów. Wysłała mnie do „oślej ławki” i kazała zjeść kostkę mydła. Tak zaczęła się moja pogarda dla autorytetów.

1991 – Moja pierwsza praca. Ach, te wspomnienia. Zostałem zatrudniony za minimalną stawkę jako sprzątac w lodziarni i szybko uświadomiłem sobie, że metody stosowane przez wielkiego szefa wymagają podwójnego wysiłku. Robiłem jednak wszystko po swojemu, kończyłem po godzinie, zamiast po ośmiu, a resztę czasu poświęcałem na czytanie czasopism poświęconych kung fu i ćwiczenie na dworze ciosów karate. Po trzech dniach zostałem zwolniony i usłyszałem komentarz: „Być może kiedyś docenisz ciężką pracę”. Wygląda na to, że do dziś mi się to nie udało.

1993 – Jako ochotnik wyjechałem na rok do Japonii w ramach programu wymiany. W kraju tym ludzie zapracowują się na śmierć. Zjawisko to nosi nazwę *karooshi*. Mówi się też, że Japończycy w chwili narodzin chcą być wyznawcami shinto,

po ślubie chcą być chrześcijanami, a w chwili śmierci buddystami. Przekonałem się, że większość ludzi jest naprawdę zagubiona w życiu.

Pewnego wieczoru chciałem poprosić gospodynię, u której mieszkałem, aby obudziła mnie następnego ranka. Użyłem słowa *okasu*, zamiast *okosu*. *Okasu* zaś oznacza brutalny gwałt. Była bardzo zmieszana.

1996 – Udało mi się podstępem wkręcić na Princeton, mimo że w teście SAT uzyskałem wynik o 40% gorszy od średniej. Pracownik zajmujący się rekrutacją w mojej szkole średniej doradził mi, abym był większym „realistą”. Doszedłem więc do wniosku, że mam po prostu problemy z rzeczywistością. Wybrałem specjalizację z neuronauki, a potem zmieniłem kierunek na studia wschodnioazjatyckie. Nie chciałem podłączać elektrod do kocich głów.

1997 – Czas zarobić pierwszy milion! Stworzyłem słuchowisko *How I Beat the Ivy League*, a wszystkie pieniądze zarobione przez trzy kolejne przerwy wakacyjne zużyłem na wyprodukowanie pięciuset nagrań, z których nie sprzedałem ani jednego. Pozwoliłem mojej mamie wyrzucić je dopiero w 2006 roku, dziewięć lat po tej porażce. Tak smakuje bezpodstawna, zbyttnia pewność siebie.

1998 – Po tym, jak czterech twardzieli rozkwasilo mojemu koledze twarz kopniakami, rozstałem się z najbardziej opłacalnym zajęciem na kampusie i przygotowałem seminarium na temat szybkiego czytania. Oblepiłem cały kampus ohydnie jaskrawymi, zielonymi ulotkami z napisem: „W ciągu trzech godzin możesz potroić swoją szybkość czytania!”, a wzorowi studenci Princeton dokładnie na każdej dopisali: „g*no prawda”. Sprzedałem trzydzieści dwa miejsca po 50 dolarów każde na trzygodzinny seans, a stawka 533 dolary za godzinę przekonała mnie, że znalezienie

rynku, zanim zaprojektuje się produkt, jest mądrzejsze niż zrobienie tego w odwrotnej kolejności. Dwa miesiące później byłem już śmiertelnie znudzony szybkim czytaniem i zwinąłem interes. Znienawidziłem pracę w usługach i poszukiwałem produktu, na którym mógłbym zbić fortunę.

Jesień 1998 – Wielkie kontrowersje odnośnie mojej pracy dyplomowej i obawa, że zacznę pracować w bankowości inwestycyjnej, skłoniły mnie do akademickiego samobójstwa i poinformowania dziekanatu o opuszczeniu uczelni do odwołania. Mój ojciec był przekonany, że nigdy tam nie wrócę, a ja byłem przekonany, że moje życie się skończyło. Moja mama uważała, że to nic takiego i że nie trzeba dramatyzować.

Wiosna 1999 – W ciągu trzech miesięcy podjąłem i porzuciłem różne prace – byłem między innymi projektantem programów nauczania w wydawnictwie Berlitz, największym światowym wydawcy materiałów do nauki języków obcych, a także analitykiem w trzyosobowej firmie prowadzącej badania nad problemem azylu politycznego. Oczywiście, potem poleciałem na Tajwan, by z powietrza stworzyć tam sieć klubów sportowych, więc zostałem zmuszony do zwinięcia interesu przez chińską mafię, Triadę. Pokonany wróciłem do Stanów Zjednoczonych i zdecydowałem się na naukę kick boxingu, a cztery tygodnie później zdobyłem mistrzostwo kraju w najmniej eleganckim i najbardziej nieortodoksyjnym stylu, jaki kiedykolwiek widziałem.

Jesień 2000 – Odzyskałem wiarę w siebie i z zupełnie niegotową pracą dyplomową powróciłem na Princeton. Moje życie nie skończyło się i wyglądało na to, że roczna przerwa dobrze mi zrobiła. Mając dwadzieścia kilka lat, posiadałem umiejętności

niczym David Koresh⁴. Mój przyjaciel sprzedał swoją firmę za 450 milionów dolarów, a ja zdecydowałem się jechać na zachód, do słonecznej Kalifornii, by tam zarobić swoje miliardy. Zamiast najgorętszego rynku pracy w historii świata, trzy miesiące po ukończeniu studiów zastałem tam problem bezrobocia. Wyjąłem jednak swoją kartę atutową i wysłałem do dyrektora generalnego jednej z powstających od zera firm trzydzieści dwa e-maile, jeden po drugim. W końcu dał za wygraną i zatrudnił mnie w dziale sprzedaży.

Wiosna 2001 – Firma TrueSAN Network z piętnastoosobowego niczego stała się „prywatną firmą numer jeden, zajmującą się gromadzeniem danych” (jak się to mierzy?), zatrudniającą 150 pracowników (co oni wszyscy robią?). Nowo zatrudniony dyrektor do spraw sprzedaży polecił mi, abym „zaczął od A” w książce telefonicznej i przez telefon szukał pieniędzy. Spytałem go w możliwie najbardziej uprzejmy sposób, dlaczego mielibyśmy to robić jak debile. Odpowiedział: „Bo ja tak każę”. To niezbyt dobry początek.

Jesień 2001 – Po roku pracy po dwanaście godzin dziennie odkryłem, że tylko jedna osoba w firmie – recepcjonistka – zarabiała gorzej ode mnie. Zacząłem agresywnie całymi dniami surfować po internecie. Pewnego popołudnia, gdy zaczęło mi już brakować sprośnych filmików do przesłania kolegom, sprawdziłem, jak trudno jest stworzyć firmę produkującą suplementy diety. Okazało się, że wszystko można zlecić na zewnątrz, od produkcji począwszy, na projektach reklamówek skończywszy. Dwa tygodnie później,

⁴ **David Koresh** (właśc. **Vernon Howell**) – przywódca sekty Gałąź Dawidowa, uważający się za wcielenie Mesjasza. W marcu 1993 roku, gdy groziło mu aresztowanie, zabarykadował się ze swoimi wyznawcami na farmie w Waco w Teksasie. Niemal wszyscy zginęli w pożarze – *przyp. red.*

po zrobieniu 5 tysięcy dolarów długu na karcie kredytowej, miałem już swoją pierwszą serię produktów i pełną życia stronę internetową. Dobrze było również to, że tydzień później wyleciałem z pracy.

2002–2003 – Firma BrainQUICKEN LLC poderwała się do lotu i zacząłem zarabiać 40 tysięcy dolarów miesięcznie, zamiast rocznie. Jedyne problemy polegały na tym, że nienawidziłem swojego życia wypełnionego pracą przez dwanaście godzin dziennie i siedem dni w tygodniu. Sam zapędziłem się w kozi róg.

Wziąłem tydzień „urlopu” i wyjechałem z rodziną do Włoch, do Florencji, gdzie przez dziesięć godzin dziennie w kafejce internetowej przeżywałem kompletne odloty. Ja pier*łę. Zacząłem uczyć studentów Princeton, jak tworzyć odnoszące sukces (czyli dochodowe) firmy.

Zima 2004 – Niemożliwe stało się rzeczywistością. Zwróciła się do mnie firma informacyjno-reklamowa i izraelski konglomerat (hmm?), zainteresowane kupieniem mojego dziecka, BrainQUICKEN. Upraszczałem, eliminowałem i na wszelkie możliwe sposoby sprzątałem, by wyeliminować potrzebę osobistej obecności. Cudem BQ nie rozpadło się, ale tamte dwie firmy – tak. Był 2 lutego – Dzień Świstaka, kiedy co roku przepowiada się długość zimy. Niedługo potem obie te firmy starały się powielić mój produkt, tracąc na tym miliony dolarów.

Czerwiec 2004 – Podjąłem decyzję, że nawet jeśli moja firma przez to upadnie, trzeba z niej uciec, zanim pójdę w ślady Howarda Hughesa⁵. Przewróciłem wszystko do góry no-

⁵ **Howard Hughes** (1905–1976) – amerykański miliarder, pilot, konstruktor lotniczy, reżyser i producent filmowy. Pod koniec życia zdziwaczał, przystąpił do sekty i zerwał wszelkie kontakty ze światem zewnętrznym – *przyp. red.*

gami i – zabrawszy plecak – pojechałem na lotnisko JFK w Nowym Jorku. Kupiłem pierwszy możliwy bilet do Europy – w jedną stronę. Wylądowałem w Londynie z zamiarem udania się na cztery tygodnie do Hiszpanii, by naładować akumulatory, zanim powrócę do swoich kopalń soli. Zacząłem swój wypoczynek od natychmiastowego załamania nerwowego już pierwszego poranka.

Lipiec 2004–2005 – Z czterech tygodni zrobiło się osiem i zdecydowałem się pozostać za granicą na czas nieokreślony, aby ostatecznie przetestować automatyzację oraz życie eksperymentalne. Ograniczyłem pisanie e-maili do jednej godziny każdego poniedziałkowego ranka. Gdy tylko udało mi się wydostać z tej pułapki, zyski wzrosły o 40%. Co u diabła można zrobić, kiedy nie ma się już pracy, w której można się wyżyć i uniknąć wielkich pytań? Chyba trzęsie się portkami ze strachu.

Wrzesień 2006 – Wróciłem do Stanów Zjednoczonych w dziwnym stanie, przypominającym zen – po tym, jak metodycznie zniszczyłem wszystkie swoje wcześniejsze założenia na temat tego, co można, a czego nie można robić. „Sprzedaż »koku« dla przyjemności i zysku” przerodziła się w kurs projektowania idealnego stylu życia. Nowe przesłanie było proste: „Widziałem ziemię obiecaną i mam dobre wieści. Można ją zdobyć”.

KROK I

D jak Definicja

Nasza rzeczywistość jest złudzeniem, aczkolwiek bardzo przekonującym.

Albert Einstein

Ostrzeżenia i porównania

Jak przepuścić milion dolarów w jeden wieczór

Ci ludzie mają bogactwa tak samo, jak my mówimy, że mamy gorączkę, gdy tymczasem to gorączka ma nas.

Seneka

Mam również na myśli tę pozornie bogatą, ale najbardziej zubożałą ze wszystkich klasę, która zgromadziła śmieci, ale nie wie, jak ich użyć lub jak się ich pozbyć, a tym samym zakula się we własne złote i srebrne kajdany.

Henry David Thoreau (1817–1862)

PIERWSZA W NOCY CZASU ŚRODKOWOAMERYKAŃSKIEGO,
1000 METRÓW PONAD LAS VEGAS

Jego przyjaciele, pijani tak, że mówili już językami, w końcu zasnęli. W pierwszej klasie zostało nas tylko dwóch. Wyciągnął rękę, by się przedstawić, i z mroku wyłonił się olbrzymi – olbrzymi jak w Looney Tunes – diamentowy pierścień, gdy na jego palce padł blask mojej lampki do czytania.

Mark był prawdziwym magnatem. Kiedyś, w innych czasach, kontrolował praktycznie wszystkie stacje benzynowe, sklepy spożywcze i kasyna gry w Południowej Karolinie. Przyznał z półśmiechem, że gdy wraz z towarzyszami weekendowych przygód wyprawia się do Sin City, każdy z nich może w jeden wieczór przegrać pół miliona dolarów, a nawet cały milion. Fajnie.

Siedział w swoim fotelu. Rozmowa zeszła na temat moich podróży, choć bardziej byłem zainteresowany jego niesamowitą historią o drukowaniu pieniędzy.

– A który z twoich biznesów podobał ci się najbardziej?

Znalezienie odpowiedzi zajęło mu mniej niż sekundę.

– Żaden.

Wyjaśnił, że ponad trzydzieści lat spędził z ludźmi, których nie lubił, kupując rzeczy, których nie potrzebował. Swoje życie dzielił między kolejne młode żony – teraz był szczęśliwym mężem trzeciej – drogie samochody i inne źródła pustych przechwałek. Mark był jednym z żyjących umarłych.

A jest to dokładnie to, czego chcielibyśmy uniknąć.

Jabłka i pomarańcze – porównanie

Co zatem czyni różnicę? Co odróżnia Bogatych w Zupelnie Nowy Sposób (**NR**), mających perspektywę, od Odroczonych (**O**), którzy oszczędzają wszystko na później tylko po to, by na końcu przekonać się, że życie przepłynęło obok nich?

Wszystko zaczyna się na samym początku. Bogaci w Zupelnie Nowy Sposób wyróżniają się z tłumu swoimi celami, odzwierciedlającymi ich inne priorytety i filozofię życiową.

Zauważ, jak subtelne różnice w doborze słów kompletnie zmieniają działania, które trzeba podjąć, aby spełnić to, co na pierwszy rzut oka wydaje się zbiorem podobnych celów. Nie ogranicza się to wyłącznie do właścicieli firm. W jeszcze większym stopniu – co udowodnię później – odnosi się to do pracowników.

O: Pracować dla siebie.

NR: Mieć ludzi, którzy będą na ciebie pracowali.

O: Pracować, kiedy chcę.

NR: Unikać pracy dla samej pracy i wykonywać niezbędne minimum w celu osiągnięcia maksymalnych efektów („minimalne efektywne obciążenie”).

O: Przejść jak najwcześniej lub po prostu młodo na emeryturę.

NR: Zapewnić sobie czas na odpoczynek i przygodę (miniemerytura) regularnie przez całe życie. Przekonać się, że brak aktywności nie jest celem. Robić coś, co jest najbardziej ekscytujące.

O: Kupować wszystko, co chce się mieć.

NR: Robić wszystko, co chce się robić, i być tym, kim chce się być. Jeśli pragnienia te dotyczą narzędzi czy gadżetów, niech tak będzie, ale są to albo środki, albo końcowe nagrody, a nie główne cele.

O: Być szefem zamiast pracownikiem; odpowiadać za coś.

NR: Nie być ani szefem, ani pracownikiem, ale właścicielem. Być właścicielem pociągów i mieć kogoś, kto dopilnuje, by jeździły punktualnie.

O: Zarobić mnóstwo pieniędzy.

NR: Zarobić mnóstwo pieniędzy, mając po temu określone powody oraz sprecyzowane marzenia, terminy i plany. Na co pracujesz?

O: Mieć więcej.

NR: Mieć lepszą jakość i mniej zbędnego balastu. Mieć olbrzymie rezerwy finansowe, ale rozumieć, że to najważniejsze potrzeby są uzasadnieniem dla poświęcania czasu na rzeczy, które tak naprawdę nie mają znaczenia. Chodzi tu również o kupowanie rzeczy i przygotowywanie się do kupna rzeczy. Poświęcasz dwa tygodnie na negocjacje z dilerem swojego nowego Infiniti, by w końcu uzyskać 10 tysięcy dolarów rabatu? Wspaniale. Czy twoje życie ma cel? Czy dajesz od siebie coś pożytecznego temu

światu, czy tylko przekładasz papiery, klepiesz w klawiaturę i wracasz do domu, by wieść pijacką weekendową egzystencję?

O: Osiągnąć czas wielkiej nagrody, jaką jest oferta publiczna, przejęcie firmy, emerytura lub skrzynia złota.

NR: Myśleć o rzeczach wielkich, ale zadbać, by każdy dzień był dniem wypłaty: po pierwsze przepływy, po drugie wielka nagroda.

O: Uwolnić się od robienia tego, czego się nie lubi.

NR: Uwolnić się od robienia tego, czego się nie lubi, ale również zapewnić sobie wolność realizacji swoich marzeń bez uciekania się do pracy dla samej pracy. Po latach wykonywania powtarzalnych czynności często pojawia się potrzeba sięgnięcia głębiej, w poszukiwaniu własnych pasji, określenia na nowo swoich marzeń, ożywienia hobby, którym pozwoliliśmy niemal zupełnie zaniknąć. Ten cel to nie tylko wyeliminowanie złego – wówczas znaleźlibyśmy się w próżni – ale poszukiwanie i przeżywanie tego, co najlepsze na tym świecie.

Wysiadka z niewłaściwego pociągu

Pierwsza zasada: nie możesz się łudzić, a jesteś osobą, która najłatwiej ulega złudzeniom.

Richard Feynman,
laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki

Co za dużo, to niezdrowo. Dość owczego pędu. Ślepa pogoń za pieniędzmi jest bez sensu.

Wynajmowałem prywatny samolot, by polatać nad Andami, w przerwach między zjazdami na nartach smakowałem najlepszych win świata i żyłem jak król, wylegując się nad bezkresnym basenem w pewnej prywatnej willi. Oto mały sekrecik, którym

rzadko dzielę się z innymi: wszystko to kosztuje taniej niż wynajem mieszkania w Stanach Zjednoczonych. Jeśli potrafisz uwolnić się od czasu i miejsca, twoje pieniądze natychmiast stają się więcej warte: trzy razy więcej, a nawet dziesięć razy więcej.

Nie chodzi tutaj o kursy walut. Bogactwo finansowe i możliwość prowadzenia życia podobnego do życia milionerów to fundamentalnie różne sprawy.

Wartość praktyczna pieniądza zależy od tego, nad iloma zaimkami pytajnymi w swoim życiu potrafisz zapanować:

Co robisz?

Kiedy to robisz?

Gdzie to robisz?

Z kim?

Nazywam to „mnożnikiem wolności”.

Jeśli zastosujemy takie kryterium, pracownik banku inwestycyjnego ze swoim osiemdziesięciogodzinnym tygodniem pracy i 500 tysiącami dolarów rocznej pensji ma mniej „potęgi” niż zatrudniony **NR**, pracujący tylko przez jedną czwartą tego czasu za 40 tysięcy dolarów rocznie, ale mający całkowitą swobodę w kwestii tego, kiedy, gdzie i jak żyje. Te pół miliona w pierwszym przypadku może być warte mniej niż 40 tysięcy w drugim, jeśli zrezygnujemy z porównywania liczb i przyjrzymy się stylowi życia, na jaki stać nas za te pieniądze.

Możliwości – wolność wyboru – to prawdziwa potęga. W całej tej książce staram się pokazać, jak dostrzegać i stwarzać sobie takie możliwości jak najmniejszym wysiłkiem i kosztem. Paradoksalnie wygląda na to, że można zarobić więcej – dużo więcej – pieniędzy, robiąc połowę z tego, co robimy obecnie.

Kim są zatem NR-zy?

- To pracownicy, którzy zmienili swoje godziny pracy i wynegocjowali sobie możliwość pracy zdalnej. Osiągają

oni 99% wyników w ciągu jednej dziesiątej czasu dotąd poświęcanego pracy. Resztę wykorzystują na bieganie na nartach i comiesięczne dwutygodniowe podróże z rodziną.

- To właściciele firm, rezygnujący z najmniej dochodowych klientów i eliminujący najmniej dochodowe projekty, całkowicie zlecający na zewnątrz wszelką działalność operacyjną. Podróżują oni po świecie, kolekcjonują rzadkie dokumenty, a wszystko to łączą ze zdalną pracą za pośrednictwem internetu.
- To studenci, którzy postanawiają rzucić wszystko – czyli nic – na szalę i założyć na przykład internetową wypożyczalnię filmów wideo, przynoszącą 5 tysięcy dolarów miesięcznie w niewielkiej niszy rynkowej amatorów HTV. To projekt zajmujący dwie godziny tygodniowo, a umożliwiający pracę w pełnym wymiarze w charakterze lobbyisty na rzecz praw zwierząt.

Możliwości są nieograniczone, ale każda droga zaczyna się od identycznego pierwszego kroku – zmiany założeń.

Aby włączyć się do ruchu, musisz nauczyć się nowego leksykonu i zmienić kierunek, stosując kompas z niecodziennego świata. Musisz odwrócić odpowiedzialność i odrzucić całe pojęcie „sukcesu”; musisz zmienić reguły.

Nowi gracze w nowej grze: globalnie i bez ograniczeń

TURYN, WŁOCHY

Osobiście uważam, że cywilizacja ma zbyt wiele reguł, dlatego staram się, jak mogę, aby je uprościć.

Bill Cosby

Gdy wykonał w powietrzu obrót o 360°, ciszę przerwał ogłuszający hałas. Dale Begg-Smith wykonał salto do tyłu perfekcyjnie – narty nad jego głową skrzyżowały się na kształt litery X – i jadąc do mety, lądował już w księdze rekordów.

Był 16 lutego 2006 roku, a Dale był już złotym medalistą w jeździe po muldach na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Turynie. W przeciwieństwie do innych sportowców zawodowych, po takich momentach chwały nigdy nie musiał wracać do morderczej pracy ani sięgać myślami do tego dnia jako momentu kulminacyjnego w swojej jedynej pasji. Miał tylko dwadzieścia jeden lat i jeździł czarnym Lamborghini.

Z urodzenia Kanadyjczyk, w wieku lat trzynastu Dale odnalazł swoje powołanie w internetowej firmie informatycznej. Na swoje szczęście mógł liczyć na pomoc bardziej doświadczonego mentora i partnera, który stał się jego przewodnikiem: piętnastoletniego brata, Jasona. Firma, stworzona po to, by sfinansować ich marzenia o stanięciu na olimpijskim podium, już dwa lata później stała się trzecią pod względem wielkości tego rodzaju firmą na świecie.

W czasie, gdy koledzy z drużyny biegali na stoki na dodatkowe treningi, on często kupował sake dla swoich klientów w Tokio. W świecie, w którym należało „pracować ciężiej, a nie mądrzej”, jego trenerzy byli przekonani, że poświęca zbyt wiele czasu swojej firmie, a za mało trenuje – pomimo osiągniętych wyników.

Zamiast wybierać między firmą i marzeniami, Dale postanowił mieć jedno i drugie. Nie poświęcał zbyt dużo czasu na rozwój swojego biznesu, ale razem z bratem zbyt wiele czasu spędzali z francuskojęzycznymi Kanadyjczykami.

W roku 2002 obaj przeprowadzili się do „światowej stolicy narciarstwa”, Australii, gdzie zespół był mniejszy i bardziej elastyczny, a opiekował się nim trener-legenda. Zaledwie trzy lata później Dale otrzymał obywatelstwo, stanął do walki z dawnymi kolegami z drużyny i został trzecim Australijczykiem w historii, który wywalczył złoto podczas zimowych igrzysk.

W kraju walabii i surfingu Dale stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci. Dosłownie. Tuż obok pamiątkowej serii poświęconej Elvisowi Presleyowi można znaleźć znaczki z jego wizerunkiem.

Sława ma swoje przywileje, podobnie jak wyjście poza granice wyborów dawanych nam przez innych. Zawsze można przecież wskazać inne możliwości.

NOWA KALEDONIA, POŁUDNIOWY PACYFIK

W chwili, kiedy mówisz, że chcesz zatrzymać się na chwilę w jakimś miejscu, staje się ono częścią twojego życia.

John F. Kennedy

Niektórzy ludzie żyją w przekonaniu, że gdyby tylko mieli trochę więcej pieniędzy, wszystko w ich życiu zmieniłoby się na dobre. Mierzą w ruchomy cel: 300 tysięcy dolarów w banku, milion dolarów w akcjach, 100 tysięcy dolarów rocznej pensji (zamiast 50 tysięcy) itd. Cel Julie był jednak bardziej sensowny: powrócić z taką samą liczbą dzieci, z jaką wyruszyła z domu.

Wyciągnęła się na fotelu i spojrzała na męża, Marca, śpiącego po drugiej stronie przejścia, odliczając jak zwykle – raz, dwa, trzy. Jak na razie, wszystko w porządku. Za dwanaście godzin będą z powrotem w Paryżu, cali i zdrowi. Oczywiście przy założeniu, że samolot z Nowej Kaledonii nie rozbije się po drodze.

Nowa Kaledonia?

Zaszyta w tropikach Morza Koralowego Nowa Kaledonia to francuskie terytorium zależne, gdzie Julie i Marc właśnie sprzedali swoją łódź żaglową, na której przemierzili niemal 30 tysięcy kilometrów dookoła świata. Oczywiście zwrot początkowo zainwestowanej kwoty był tylko częścią planu. Wszystko, co zaplanowali i zrobili, cała ich piętnastomiesięczna podróż dookoła świata, od przejażdżki gondolą po kanałach Wenecji, po udział w plemiennych obrzędach w Polinezji, kosztowało około 18–19 tysięcy dolarów. Mniej niż czynsz i bagietki w Paryżu.

Większości ludzi może się to wydawać niemożliwe. Większość ludzi nie wie też, że ponad trzysta rodzin co roku stawia w Francji żagiel i wyrusza w podobną podróż.

Podróż ta była ich marzeniem przez niemal dwadzieścia lat, wciąż odsuwana na dalszy plan wobec coraz bardziej wydłużającej się listy obowiązków. Każdy ważny moment w życiu dawał następne powody do odsuwania jej w czasie. Pewnego dnia Julie zrozumiała, że teraz albo nigdy. W przeciwnym wypadku ona i Marc wciąż będą tylko mnożyć różne argumenty, zasadne lub nie, i coraz trudniej będzie przekonać się, że taka wyprawa w ogóle jest możliwa.

Rok przygotowań, trzydziestodniowa wyprawa próbna z mężem, i oto wreszcie nadszedł początek podróży życia. Tuż po

podniesieniu kotwicy Julie uświadomiła sobie, że obecność dzieci – główny powód odkładania tej podróży i poszukiwania przygód – tak naprawdę powinna być pierwszym argumentem za podjęciem takiego wyzwania.

Przed wyjazdem jej trzech mali synowie nieustannie się o coś kłócili, wrzeszcząc przy tym wniebogłosy. Z czasem przyzwyczaili się do wspólnego życia w kołyszącej się sypialni oraz nauczyli się cierpliwości – dla samych siebie i zdrowia swoich rodziców. Przed wyjazdem książki były dla nich tak samo ekscytujące, jak jedzenie piasku. Mając jednak do wyboru lekturę lub gapienie się w ścianę na otwartym morzu, wszyscy nauczyli się doceniać książki. Zabranie ich na rok ze szkoły i rzucenie w nowe środowisko okazało się najlepszą inwestycją w wykształcenie.

Teraz, siedząc w samolocie, Julie wpatrywała się w chmury przecinane skrzydłami samolotu i snuła następne plany – o znalezieniu jakiegoś miejsca w górach, gdzie można jeździć na nartach przez okrągły rok za pieniądze z zakładu wytwarzającego olinowanie jachtów, a także o tym, że taki zakład może sfinansować inne podróże.

Teraz, kiedy już odważyła się zrobić pierwszy krok, nie mogła usiedzieć w miejscu.

PROJEKTOWANIE STYLU ŻYCIA W PRAKTYCE

Skończyłam z jazdami przez całe miasto, by odebrać syna z przedszkola, a zaraz potem znów ślizgać się oblodzonymi autostradami do biura, by dokończyć pracę. Moja miniemerytura umożliwiła nam obojgu przeniesienie się do alternatywnej szkoły z internatem, w której dzieci i nauczyciele mogą wieść interesujące życie na Florydzie – wśród zieleni, nad jeziorkiem ze źródełkiem, w słonecznych promieniach. Nietrudno znaleźć alternatywne lub tradycyjne szkoły, które przyjmą wasze dzieci na czas pobytu w danym miejscu. Szkoły alternatywne często są bardzo szanowane w swoim otoczeniu i niezwykle przyjazne. Jest nawet możliwość znalezienia zatrudnienia w takiej szkole – wtedy wraz z dzieckiem można poznawać nowe środowisko.

DEB

Tim,

Twoja książka i Twój blog zainspirowały mnie do zwolnienia się z pracy, napisania dwóch e-książek, skoków spadochronowych, wędrowek z plecakiem po Ameryce Południowej, sprzedania wszystkiego, co było dla mnie w życiu balastem, i zorganizowania dorocznej konwencji najlepszych światowych instruktorów randkowania (to moje pierwsze przedsięwzięcie biznesowe – już trzeci rok prowadzę ten interes). Co w tym najlepsze? Nie mogę nawet jeszcze kupić drinka.

Dzięki, stary!

ANTHONY

Reguły, które zmieniają reguły

Wszystko, co popularne, jest złe

Nie potrafię podać niezawodnego przepisu na sukces, ale mogę podać przepis na porażkę: staraj się zawsze wszystkich zadowolić.

Herbert Bayard Swope,
amerykański wydawca i dziennikarz,
pierwszy zdobywca Nagrody Pulitzera

Wszystko, co popularne, jest złe.

Oscar Wilde, *Bądźmy poważni na serio*

Jak wygrać, nie grając

W roku 1999, jakiś czas po rzuceniu mojej drugiej niesatysfakcjonującej pracy i objadaniu się kanapkami z masłem orzechowym dla przyjemności, zdobyłem złoty medal w Mistrzostwach Chin w kick boxingu.

Nie dlatego, że dobrze szło mi po prostu walenie pięściami i kopanie. Broń Boże. To może wydawać się trochę niebezpieczne, zważywszy, że odważyłem się to zrobić na bezczelnego, zaledwie po czterech tygodniach przygotowań. Zresztą mam głowę wielką jak arbuz – bardzo łatwo w nią trafić.

Zwyciężyłem dzięki czytaniu reguł i wyszukiwaniu luk. Znalazłem dwie.

- 1. Wążenie odbywa się na dzień przed zawodami.** Stosując techniki odwadniające, powszechnie stosowane przez elitę sportów siłowych i olimpijczyków w zapasach w stylu wolnym, w ciągu osiemnastu godzin straciłem około trzynastu kilogramów. W chwili pomiaru ważyłem niecałe siedemdziesiąt pięć kilogramów. Po wążeniu intensywnie się nawadniałem, aby powrócić do swoich osiemdziesięciu siedmiu i pół kilograma⁶. Trudno jest wygrać z kimś z kategorii wagowej o trzy klasy wyższej. Biedacy.
- 2. Drobnym drukiem zapisano pewne niuanse techniczne.** Jeśli jeden z walczących trzykrotnie podczas jednej rundy spadnie z podwyższonej platformy, jego przeciwnik automatycznie wygrywa. Zdecydowałem się wykorzystać ten szczegół jako jedyną moją technikę i po prostu spychałem ludzi w dół. Jak możesz sobie wyobrazić, sędziowie nie byli z tego powodu najszczęśliwsiymi Chińczykami na świecie.

Wynik? Wygrałem wszystkie swoje walki przez nokaut techniczny i wróciłem do domu jako mistrz kraju, czego nie potrafi osiągnąć 99% zawodników mających pięcio- czy nawet dziesięcioletnie doświadczenie.

Ale czy wypychanie ludzi poza granice ringu nie narusza granic etycznych? Wcale nie – chodziło przecież tylko o zrobienie czegoś niecodziennego, dopuszczonego przez reguły. To jest właśnie istotna różnica między oficjalnymi regułami a takimi, jakie tworzą się samoistnie. Przyjrzyjmy się poniższemu przykładowi, pochodzącemu z oficjalnych olimpijskich stron internetowych (www.olympic.org).

⁶ Większość ludzi będzie uważała, że taka manipulacja wagą jest niemożliwa, dlatego na stronie internetowej www.fourhourblog.com zamieszczam odpowiednie zdjęcia. NIE próbujcie robić tego w domu. Ja robiłem to pod kontrolą lekarza.

Igrzyska Olimpijskie w Meksyku w roku 1968 były miejscem oficjalnego debiutu Dicka Fosbury'ego i jego słynnego fropa, który zrewolucjonizował skoki wzwyż. W tamtych czasach skoczkiwie... po prostu przerculali zewnątrzną stopę nad poprzeczką [była to tak zwana technika przerzutowa – w praktyce wyglądało to jak skok przez przeszkodę i pozwalało wylądować na stopach]. Technika Fosbury'ego polegała na bardzo szybkim podbiegnięciu do poprzeczki i odbiciu się z prawej (lub zewnątrzej) nogi. Potem następował skręt ciała pozwalający zawodnikowi przejść nad poprzeczką głową naprzód, plecami zwróconymi do poprzeczki. Gdy trenerzy światowej czołówki kręcili z niedowierzaniem głowami, publiczność w Meksyku była wprost urzeczona Fosburym i krzyczała: „Olé!”, gdy ten przechodził nad poprzeczką. Fosbury bez żadnej straty zaliczył każdą wysokość do 2,22 m, osiągnął osobisty rekord 2,24 m i zdobył złoty medal.

W 1980 roku trzynastu spośród szesnastu finalistów olimpijskich stosowało frop Fosbury'ego.

Technika redukcji wagi i spychania z ringu, którą zastosowałem, jest teraz standardem w konkursach Sanshou. Nie przyczyniłem się do tego – ja tylko przewidziałem coś, co było nieuniknione i co w końcu zrobili też inni, wypróbując tę doskonałą metodę. To było do przewidzenia.

Sport ewoluuje, a święte krowy giną, gdy ktoś rzuci wyzwanie podstawowym założeniom.

To samo dotyczy życia i stylu życia.

Kwestionowanie status quo czy wygłupy

Większość ludzi chodzi ulicami na nogach. Czy to oznacza, że ja chodzę po mieście na rękach? Czy noszę bieliznę założoną na wierzch, na spodnie, aby pokazać, że jestem inny? Nie,

zazwyczaj nie. Tak więc chodzenie „na nogach” i noszenie majtek pod spodniami na razie się sprawdza. I nie zamierzam tego zmieniać, jeśli samo się nie zmieni.

Odmienność jest lepsza, kiedy zapewnia większą efektywność lub daje więcej radości.

Jeśli ktoś stawia jakiś problem lub rozwiązuje go w określony sposób z przeciętnymi rezultatami, warto się zastanowić. Co by było, gdybym zrobił to inaczej? Nie trzeba wzorować się na czymś, co nie działa. Jeśli przepis jest do niczego, nie jest istotne, jak dobrym jesteś kucharzem.

Gdy zajmowałem się hurtową sprzedażą danych, co było moim pierwszym zajęciem po ukończeniu szkoły, zrozumiałem, że większość rozmów telefonicznych w ciemno nie trafiała do odpowiednich osób. Działo się tak z jednego prostego powodu: barierę tworzyły osoby strzegące dostępu. Gdy telefonowałem między 8 a 8.30 lub 18 a 18.30, czyli łącznie przez godzinę dziennie, mogłem ominąć sekretarki i umówić dwa razy więcej spotkań niż starsi rangą koledzy, którzy telefonowali między 9 a 17. Innymi słowy, osiągałem dwa razy lepsze wyniki w ciągu jednej ósmej czasu.

Od Japonii po Monako, od podróżujących po świecie samotnych matek po multimilionerów jeżdżących wyścigowymi samochodami, podstawowe reguły osiągnięcia sukcesy **NR**-a są zaskakująco podobne i – czego można się spodziewać – odmienne od tego, co robi reszta świata.

Następujące reguły, stanowiące fundamentalne czynniki różnicujące, będą stanowiły tło całej mojej książki.

1. Emerytura jest ubezpieczeniem na wypadek czarnego scenariusza.

Plany emerytalne są jak ubezpieczenia na życie. Trzeba postrzegać je jako zwykłe ubezpieczenie na absolutnie najgorszy wypadek: w tym przypadku na okoliczność fizycznej niemoż-

ności wykonywania pracy i występującą wówczas potrzebę posiadania rezerw kapitałowych niezbędnych do przeżycia.

Emerytura jako cel lub ostateczne „odkupienie” jest pełną wad z trzech bardzo poważnych powodów:

- a) Jej idea opiera się na założeniu, że nie lubisz tego, co robisz przez lata twoich największych fizycznych możliwości. To pomysł skazany na niepowodzenie – nic nie może uzasadniać takiego poświęcenia.
- b) Większość ludzi nigdy nie będzie mogła przejść na emeryturę i utrzymać choćby średniego standardu życia. Nawet milion dolarów to śmiesznie mało w świecie, w którym tradycyjna emerytura może trwać nawet trzydzieści lat, a inflacja obniża naszą siłę nabywczą w tempie 2–4% rocznie. Taki układ po prostu nie działa⁷. Po złoty tych latach trzeba znów wieść życie niższej klasy średniej. To słodko-gorzkie zakończenie.
- c) Jeśli ci to odpowiada, to znaczy, że jesteś ambitną, ciężko pracującą maszyną. Jeśli nie, to zgadnij co? Po tygodniu emerytury będziesz nią już śmiertelnie znudzony. Prawdopodobnie będziesz próbował szukać jakiejś innej pracy albo zaczniesz zakładać nową firmę. Czyli okaże się, że cel na który czekałeś, jest tak naprawdę nieważny, czyż nie?

Nie twierdzę, że nie powinieneś mieć planu awaryjnego – sam uczestniczę w planie emerytalnym 401(k) i mam indywidualne konto emerytalne (głównie z powodów podatkowych) – nie myl jednak emerytury ze swoim celem.

2. Zainteresowanie i energia zmieniają się cyklicznie.

Gdybym zaoferował ci 10 milionów dolarów za pracę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę przez piętnaście lat, a potem

⁷ Suzanne McGee, *Living Well*, „Barron's”, 20 marca 2006.